

Michał HELLER

KS. JÓZEF TISCHNER — MISTRZ I FILOZOF
(1931–2000)

„Zawsze muszę kopać o te pół metra dalej, niż — jak mi się wydaje — znajduje się mój skarb”

Ks. Józef Tischner, *O sobie* (Tygodnik Powszechny, 9 lipca 2000, s. 24)

Istnieją dwa sposoby filozofowania. Nazwałbym je „naukowym” i „mądrościowym”. Ale nie jest tak, że w „naukowej filozofii” nie ma mądrości, a w „mądrościowej filozofii” nie ma nauki. Różnice w filozofowaniu są wynikiem odmiennego spojrzenia na świat, odmiennych metod i odmiennego temperamentu filozofa. A także — co nie jest bez znaczenia — odmiennego wykształcenia. Filozofia naukowa usiłuje naśladować nauki ścisłe, podpatruje ich metody, stara się przenieść je na swój teren, a gdy to się nie udaje, stosuje zabiegi typu „meta”, które mają jej zapewnić właściwą perspektywę i unikanie sprzeczności. Filozofia mądrościowa natomiast... No właśnie, bardzo trudno ją opisać, sklasyfikować, poddać językowej analizie. Po prostu trzeba mieć tę iskrę. Nie znaczy to, że nie należy jej kształcić, rozwijać, ale zwykle robi się to nie tyle przez studiowanie nauk, ile raczej przez „słuchanie Mistrzów”. Ks. Józef Tischner niewątpliwie należał do grona filozofów-mędrców. Czego się dotknął, stawało się głęboką myślą. Nic dziwnego, że sam stał się Mistrzem dla wielu.

Ten typ filozofowania, bardziej niż jakikolwiek inny „wyuczony zawód”, wiąże się ze sposobem życia. Nie można być głębokim filozofem za profesorską katedrą i małym — lub nawet tylko średnim — człowiekiem w codziennym życiu. Einstein dał kiedyś dobrą radę filozofom nauki: „jeżeli chcecie wiedzieć, jak się naprawdę robi naukę, nie słuchajcie tego, co na ten temat mówią uczeni, lecz podpatrujcie, co robią”. Z Mistrzem-Filozofem sprawa

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

ma się nie całkiem paralelnie: trzeba uważnie słuchać, co mówi, ale jeżeli czyni inaczej niż mówi, to może jest filozofem, ale na pewno nie jest Mistrzem.

Józek (niech mi nadal będzie wolno korzystać z przywileju przyjaźni) miał wielkie poczucie odpowiedzialności za słowo. Swoim góralskim humorem także często przekazywał pewne treści. Kiedyś powiedział, że jest jak drogowskaz, który wskazuje drogę, ale sam nie idzie. Ten rodzaj przekornej samokrytyki był dla niego bardzo charakterystyczny. Również i tym nauczał.

Szukam w myśli jakiegoś wspomnienia, o którym mógłbym teraz, żegnając się z Józkiem, opowiedzieć. Nieodparcie narzuca mi się nie żadne konkretne wydarzenie, żadna prowadzona z Nim dyskusja, lecz zwykłe, częste, czasem nawet przelotne, spotkania: przed Radą Wydziału, na Plantach w Krakowie, w redakcji Znak... Kilka zdań zamienionych na jakiś temat, często bez większego znaczenia. To prawie nigdy nie było tak jak z innymi ludźmi. Zawsze jakiś przekaz, jakaś nić porozumienia. Czulem się jakby coś ważnego na mnie przechodziło.

A jednak jest pewne konkretne wydarzenie! Ostatnia moja z Nim rozmowa. Też tylko wymiana kilku zdań, bo nie należało Go męczyć. Nie mógł już mówić. Napisał tych kilka zdań długopisem na bloku, który w tym celu znajdował się obok. Zdania były trudne do odczytania, pisane zmęczoną ręką, ale — jak zwykle — przesycone humorem, także skierowanym pod adresem swojej choroby. Był drogowskazem, ale nie takim, który pokazuje, ale sam nie idzie. Ten drogowskaz nie tylko szedł naprzód, ale znacznie wyprzedzał.

Na czym polegał fenomen Tischnera? Z okazji Jego śmierci „Tygodnik Powszechny” poświęcił Mu cały numer (28(2661) z 9 lipca 2000 r.). Znajduje się w nim wiele wspomnień Jego przyjaciół i znajomych. Szczególnie trafna wydała mi się wypowiedź Marii Janion. Jej zdaniem ks. Tischner łączył w sobie „uniwersalność Greków z lokalnością Górali spod Łopusznej” (Tygodnik Powszechny, s. 8). Myślenie jest uniwersalne, a życie konkretne. Filozof-Mistrz musi łączyć jedno z drugim.

I na koniec jeszcze jedno wspomnienie, ale tym razem oddam głos Józkowi: „Siedzieli my na polanie w cieniu z ks. Michałem Hellerem, bo to było lato i słońko zdrowo prażyło i czytali jakómsi książkę, już nie bacom, jakóm. I musieli my mieć miny niewyraźne, bo Wawrzek pedziol: nogłupsy tyn, co się myślami męcy. Dobrze pedziol. No bo przecie Pon Bóg nie doł nóm rozum po to, co by my się męceli, ino po to, co by my mieli jakóm takóm ulge w męce.” (Tygodnik Powszechny, s. 24)

No, to teraz należy Ci się, Józku, dobrze zasłużony odpoczynek od myślenia.

*

Poniżej zamieszczamy tekst referatu Ks. Prof. Józefa Tischnera, jaki wygłosił on na Seminarium Interdyscyplinarnym, prowadzonym przez Instytut Filozofii przy Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie w drugim semestrze roku akademickiego 1979/1980. Tekst ten pierwotnie był opublikowany w 3-cim numerze Zagadnień Filozoficznych w Nauce (1981, ss. 5–21).